

# Groteskowy ~ A gotyk Epicki

przez GE Graven



## Rozdział XIII



### Ujście Góry ~ kwiecień 1351

~Poza wejściem do Mountain Mouth, świetliste wzgórza Owernii rozciągały się pod kurtyną gwiazd, a zachodni wiatr był ciepły, wiał mocno i równomiernie. Niczym bezcelowe duchy, wirujące diabły pyłowe wznosiły się i nurkowały nad nierównym terenem. Wschodni horyzont migotał, błyskawice stawały się coraz jaśniejsze w nadciągającej burzy. Niebo dudniło, odległe grzmoty mieszały się z niekończącym się dudnieniem wrebli. Front burzy był potężny; niczym naelektryzowany koc, otulający krzywiznę ziemi, pochłaniający niebo. Nadciągająca burza była wirującą superkomórką, zgniecioną do perfekcji przez rzadkie ciśnienia klimatyczne; stąd – gęsto ukształtowany potwór nieba.

Wiatry zmieniły kierunek, wiały mocno, zimno i ze wschodu. Olśniewające, rozgałęzione błyskawice rozprzestrzeniły się po niebie, niczym gigantyczne, błękitne żyły szlachetnego króla burzy. Podekscytowane chmury rozbłysły. Niesamowita zieleń, gdy front nadciągał z przenikliwymi wiatrami, oślepiającymi, krzywymi kolumnami i ogłuszającymi eksplozjami. Nagle niebiosy rozstały się szeroko, by rzucić strumienie deszczu niczym rozległe ściany ze szkła. Potoki wody spłynęły po zboczach wzgórz, zalewając liczne..

Doliny z furją, którą chyba tylko Noe mógł znać. Lód spadał jak z cebra, rozbijając się o głazy, podczas gdy doliny kipiały pod nieustannym gradem .

Na najdalej na południe wysuniętym krańcu doliny kamieni, na szczycie skalistego grzbietu, na tle przelatującego jaskrawego błysku pioruna, górowała sylwetka ogromnego rycerza, mierzącego czterdzieści pięć dłoni wzrostu. Odziany w zbroję czarną jak smoła, Olbrzym dzierżył długi miecz, który od czubka do rękojeści był dłuższy niż wysokość mężczyzny. I w zamaszystym pchnięciu, które zdawało się rozcinać chmury, Olbrzym wbił ostrze w niebo, rycząc głębokim, obcym, zsynchronizowanym głosem, jakby wielu olbrzymów mówiło naraz: „Mors ad vitam – Eljo! Wystąp!” . W fioletowym błysku Piorun uderzył w miecz, a sylwetka rozplynęła się w nicość. Chaos szkwału jednak trwał: wiatr się wzmaczał, grad padał, a deszcze smagały go tam i z powrotem.

W miejscu, gdzie niegdyś stała sylwetka, z niebios zstąpił wijący się cyklon , który nabrzmiał niczym hebanowy koszmar i powędrował na północ wzdłuż tylnej ściany burzy. W sumie wirujący mrok wznosił się na wysokość trzech mil, obejmując nie mniej niż ćwierć mili terenu. Wyglądem przypominający Palec Boży, słup kreślił wypolerowaną linię na ziemi, a z monstrum, niczym grube czułki owadów badające grunt, błyskawice smagały, biczowały i wystrzeliwały.

Cała ta ospała kolumna kołysała się i wyginała, posuwając się naprzód niczym kręcący się starzec na trzcinie.

Deszcze przechyliły się na boki. Sztormowe wiatry wyły, gdy wirujący Gigant sunął ciężko w kierunku Ujścia Góry. Skały chrzęściły w dół grani. Kolumna dźwignęła się ponad grzbiet. ze wzgórze i wbił gęstą stopę w dolinę, cały czas orząc na oślep ku górskiemu łonowi, które głęboko w nim skrywało leżący posąg pokryty smugami guana , ściskający przy piersi znoszoną torbę z koziej skóry – kamienne szczątki Groteski – skamieniałego Eljo – skazanego odtąd na śmierć przez światło słoneczne. Jego usta rozwarły się w lodowatym krzyku, a martwe oczy wpatrywały się w sklepienie groty pokryte wirującym, odwróconym do góry nogami morzem drżących nietoperzy. Wokół niego jego podarta, poplamiona szata łopotała i łopotała na podziemnym wietrze niczym szarżujący sztandar wojenny.

Od śmierci Eljo spoczywał uwięziony w być może dość osobliwym miejscu, które najlepiej opisać jako krainę „Pustki”. Pustka była wiecznie pustą otchłanią dla istot niebędących ludźmi – dla istot żywych, niegodnych boskiego doświadczenia. To tam trafiały nietoperze, ptaki i pszczoły po śmierci. Pustką był zakurzony strych Stworzenia, zagracony wspomnieniami mniej szczęśliwych w Życiu. Prawdopodobnie był to najwyższy

zagłębienie Wieczności, zasługujące na odstrzeloną muchę, złowioną rybę lub zabita jagnięcinę. W całości Królestwo Pustki było kruczym życiem pozagrobowym dla stworzeń, pozornie skazanych na wieczną nicość z powodu braku duszy. To właśnie to Królestwo odziedziczyli później Eljo.

Jednak z wiatrem o niezmierzonej prędkości i nieuleczalnej furii, tornado uderzyło w zbocze wzgórza, a Mountain Mouth z rykiem uderzyło w jego oblicze, miażdżąc je i wygładzając. Wysoko na niebie miliony naładowanych obszarów zapłonęły w wirujących chmurach, łącząc się i zbierając, by dać początek tysiącom świecących i opadających gałęzi, a jednocześnie zbiegając się w kilka grubych, przylegających do siebie piorunów. One również połączyły się, tworząc jedną kolosalną kolumnę, która prawdopodobnie wysłała z niebios całą siłę.

BUM! Niczym rozjuszona lanca Boga, olśniewający strumień uderzył w ziemię i rozłupał grzbiet Ujścia Góry, rozsadzając jego wierzchołek z siłą, która przebijała górę i naruszała jej głębsze partie. Wewnątrz jaskini rozerwały się fragmenty sklepienia. Z kruszącego się stropu spadło morze nietoperzy, a kamienie i pył spadły na posąg Eljo, zasypując jego nogi i pokrywając skórzaną torbę przewieszoną przez pierś. Rozszarpana przez ryczące wiatry, wewnętrzna grota rozplynęła się w kipiącą masę, gdy na zewnątrz potworny wir wyciągnął prawie jedną trzecią nietoperzy z ich jaskiniowego schronienia i pochłoniął je, miażdżąc w Królestwie Pustki.

Wir oddalał się od Ujścia Góry tylko po to, by wysunąć grubą stopę z doliny i wzbić się w czarne niebiosy, z których nadleciał. Ostatecznie wiatry Odeszły, a słabnące deszcze zebrały do mżawki na wezbranych kałużach. A gdy chaos dobiegł końca, ocalałe nietoperze wróciły na sufit, a grota zapadła się w bezruch niczym Śmierć, z wyjątkiem sporadycznych ech stuków i chichotu upartych kamieni stropu, które ustąpiły miejsca podłodze jaskini, gdzie spoczywał posąg wrzeszczącej Groteski.

A jednak w tej grobowej ciszy, z rogu zniszczonej skórzanego torby, w której znajdowało się kilka przedmiotów, w tym stłuczone kawałki niegdyś zamkniętej butelki, wypłynęła brązowa ciecz, spływając cienką strużką po resztkach podartej szaty. Poświęcona krew przesiąkła przez nici, zwilżając granitowe żebra posągu, a w poprzedzające chwile trzaskające echa rozbijały ciemną ciszę – dźwięki bardzo przypominające trzaski Kamyki w rozżarzonego węgla. A tam, gdzie rozlała się krew, pęknięcia rozcinały gładką formę posągu, promieniując na zewnątrz.

Jeszcze więcej cienkich pęknięć przemknęło po granitowej powierzchni, łącząc się i zbierając niczym maleńkie strumienie czarnej błyskawicy, otulając każdą jej część. Jednak trzaski ustały; cisza powróciła, pozostawiając kamienną twarz Eljo leżącą niczym kamienna zagadka. być może niezliczonej ilości nieregularnie połączonych elementów.

BUM! Posąg eksplodował, rozsypując po jaskini grad granitowych odłamków. Torba poleciała – szybko porwana – a w samym sercu rozpraszającego się tumanu pyłu, nagie ciało poruszyło się na stercie chropowatych odłamków.

„Ojczy” – jęknął Eljo, a jego słaby, chrapliwy głos zadrzał jak głos zmęczonego człowieka, od dawna zmagającego się z odwodnieniem. Przewrócił się, wymiotując grudkami wilgotnego piasku. Dla niego, być może, chmura żądliwych os zbladła w kontraście z obecną, wszechogarniającą agonią i, owładnięta drzeniem przypominającym gorączkę, zwinęła się w mięsistą kulę. Jej jęki i jęki rozbrzmiały echem – krzyki bólu – umierając na odwrót.

W odrętwieniu uzdrawiania – w tym pozornie nieskończonym dłużyźnie czasu – przekłety ryk w uszach ustąpił miejsca łagodniejszemu, słodszy dźwiękowi: kojącemu rezonansowi jednostajnego deszczu. Tak więc, gdy ból zmartwychwstania ustąpił jedynie tępemu paleniu, a zmysły... częściowo zwrócony, Eljo niezgrabnie przesunął się po zaśmieconej podłodze, torując sobie drogę wąską ścieżką i jednocześnie mozolnie posuwając się naprzód, coraz bliżej i w kierunku wejścia do jaskini — ku niegasnącej pokusie świeżej wody na popękanych i wysuszonych ustach.

Bez jaskini, stojąc dumnie i dumnie pośród zniszczonego i poobijanego krajobrazu, Mountain Mouth przetrwał burzę jedynie z odłupaną koroną. Jego poraniona i poszarpana twarz górowała nad tą samą doliną kamieni, która teraz była zalana rwącymi, białymi wodami rwącej i wściekłej rzeki. Z głębin wyłoniła się naga postać. Rozwarta paszcza. Z muskulaturą dojrzałego mężczyzny – wyraźnie zarysowaną masą ciała otulającą dość potężną sylwetkę – wypełził, wślizgnął się w kałużę i zastygł w bezruchu. W swojej nienaruszonej formie ciało to chyba najbardziej przypominało uskrzydloną wersję byłego zakonnika, Iwana.

Łazarz żył.

~\*~

I tak się stało, że w kolejnych dniach po zmartwychwstaniu Łazarz wyzdrowiał, jego umysł się oczyścił, siły powróciły i mógł zająć się bardziej powszechną pracą.

istnienia. Dostosowując się do swojej nagości i teraz większych rozmiarów, Łazarzowi udało się zszyć przepaskę biodrową z resztek ubrań, które leżały zakopane w jego worku z prowiantem, chronionym od żywołów.

Być może na szczęście dla Łazarusa, wkrótce odkrył, że latanie nie jest trudniejsze niż wcześniej, wszystko było względne — jego większy rozmiar rekompensowała większa rozpiętość skrzydeł. Nieuchronnie pchany głodem, wychodził nocą z jaskini i wracał ze świeżym połowem ryb z basenu wodnego znajdującego się między tylnym zboczem Mountain Mouth a sąsiednim wzgórzem.

Ponownie w grocie, krąg skał, który nie widział ognia od kilku sezonów, otaczał teraz regularnie trzaskające płomienie, które unosiły dym pieczonej ryby, rzucając jednocześnie długie, tańczące cienie pod sklepieniem setek paciorkowatych, czarnych oczu. Na pierwszy rzut oka, pomijając potężniejszą posturę Łazarusa i łagodniejszy klimat wiosny, być może obecne wydarzenia w Mountain Mouth mogłyby wydawać się niezmiennie od czasu śmiercionośnego spotkania Łazarusa ze słońcem.

Dni przerażały się w tygodnie, gdy nietoperze wykonywały swoje codzienne obowiązki, wylatując z groty o zmierzchu, by przed świtem wrócić na grzędę z pełnymi brzuchami. A Łazarz odleciał i wrócił z nietoperzami, ale sam wzbijając się w powietrze, by szybować nad rozświetlonymi nocnymi krainami, nieustannie wypatrując pierwszych promieni zgubnego słońca, by nie zaskoczyły go zbyt daleko od Ujścia Góry.

W tym czasie jego dieta stała się bardziej urozmaicona, podobnie jak jego umiejętności w lataniu. Krety, zające, a nawet sporadycznie lisy, zabierał z powrotem do Mountain Mouth. Ponadto, z licznych ksiąg, które od tamtej pory zapamiętał – tomu skryptorium, który jego ojciec, zakonnik, uparcie trzymał w pamięci – czerpał obfite plony ze swoich upolowanych zwierząt: wędzone i suszone mięso, garbowane skóry, z których zszywał spodnie i skórzane buty oraz kamizelkę z odkrytym tyłem, a nawet prymitywne narzędzia wyrzeźbione z zaostrzonej kości.

Stosując te liczne techniki, metodę, którą Iwan od dawna miał w pamięci i łatwo dostępną, Łazarz zrozumiał prawdziwą skalę Nieśmiertelna miłość ojca. Zniszczony, drewniany krzyż modlitewny, który zdołał jego szyję i który tak często całowano, być może służył zarówno jako narzędzie do upamiętnienia ojca, jak i do wzmocnienia jego wiary. A może wisiał jak ostatnia, namacalna nić, łącząca tkankę jego dawnego, przewidywalnego świata z tym dzikim i pozornie bezgranicznym.

Maj 1351

Noc była młoda. Zmierzch zapadł zaledwie godzinę temu, gdy Łazarz oparł się o skałę tuż przy wejściu do jaskini, dysząc i pocąc się, patrząc z góry na dorosłego dzika, którego przyniósł z ostatniego polowania. Zabicie było jego największym i najszybszym jak dotąd, i nie bez powodu. Ucałował krzyż i wciągnął tusze do jaskini, mijając porozrzucane kości wieprza, które dawno temu...

Zabili. Wracając z polowania, snop wrzeszczących nietoperzy zanurkował w Górskie Ujście, oświetlony przez Lazarusa i poleciał głęboko do jaskini. Lazarus odwrócił się i krzyknął do nich z suchym uśmiechem: „Ale mój jest większy!”. Uniósł dzika na ramię i powlókł się za nimi, jęcząc, ale uśmiechając się, balansując i machając skrzydłami to w jedną, to w drugą stronę.

Wkrótce długi płomień ognia rzucił na grootę migotliwe cienie, oświetlając szczeciniaste szczątki dzika. Leżał on oparty o skalną ścianę z wyciętym zadem, oczyszczoną kością udową i paskami skóry leżącymi w pewnej odległości od głowy.

Bliżej, bliżej środka jaskini, Łazarz siedział na głazie, a u jego stóp parował stek wieprzowy. Mięso syczało na rozgrzanym, płaskim kamieniu, który służył za gładką powierzchnię do gotowania, a aromat smażonej wieprzowiny wypełniał jaskinię.

„Nie pójdziesz ze mną. Nie jesteś żadnym warunkiem, by odbyć tę podróż. Ale mam nadzieję, że mnie pamiętasz”, zawołał Lazarus, uśmiechając się, piekąc kilka kawałków mięsa na patyku, który trzymał zawieszony nad trzaskającymi płomieniami. „Złożyłem obietnicę i dotrzymam jej, dotrzymam. Naprawdę odchodzę – jutro. Zobaczysz”, zerknął na sklepienie grotu i poinformował nietoperze – setki paciorkowatych, czarnych oczu wpatrujących się w niego. Wolną ręką Lazarus uniósł leżący obok niego nóż z ociosanej kości, wbił w niego stek wieprzowy i obrócił go, by znów się przypalił. Następnie wyciągnął z ognia kawałek wieprzowiny i ze stosu małych, miękkich, wygarbowanych skór położył trzy u swoich stóp.

„Muszą być wystarczająco ugotowane i wysuszone” – mruknął, odrywając ugotowane kawałki wieprzowiny i kładąc je na skórkach. Łazarz wrócił do rozmowy z nietoperzami;

„Wyjeżdżam daleko!” Zawinął wędzonego prosiaka w skóry i tłuszcz, zawiązując pakunki. „Za wielkie morze – do krainy Italii. Wezmę brata Salvitino i...

Wróc z nim do Opactwa, żeby zamknąć Kamień Bramny. A kiedy on go zamknie, poproszę opata Voniga, żeby został mnichem, bo już jestem dorosły. A on może mnie mianować mnichem katakumb, bo wiem o nich wszystko – tak jak mój ojciec.

Łazarz wstał z zawiniętym mięsem i podszedł do swojego skórzanego koziego płaszcza

torbę, wciśniętą między dwa pełne bukłaki z wodą. Włożył do niej parujące opakowania – dodatkowe zapasy, które mógł zabrać ze sobą w podróż. „I Migual A Thateus pomoże mi z pochodniami. I nigdy nie pozwolę bratu Klodiuszowi wejść do katakumb – zaśmiał się cicho, zamykając torbę i wracając do ognia.

Wrócił na swoje miejsce i dźgnął prymitywnym nożem z kości, zdjął stek wieprzowy z kamienia, chichocząc: „To uczta godna wygłodniałego brata Łazarza”. Powoli obrócił kuszące mięso w świetle ognia i, widząc jego idealne zrumienienie, spuścił parę.

Ale z sufitu spadła wielka kula guana i rozprysnęła się na steku, obmywając go. Zniknął jego uśmiech. Kilka kolejnych rozprysło się wokół niego. Nietoperze zatrzepotały nad jego głowami. „Nie” – jęknął. Wstał i błagał sufit: „Dlaczego?”. Nagle powietrze ochłodziło się – na tyle, że zobaczył, jak jego oddech zaparowuje; a mdły, słodki aromat utonął w całym cieple. Zapach pieczonego mięsa. W blasku ognia błyszczały paciorkowate oczy miliona nietoperzy, wszystkie wpatrzone w niego z góry. Trzaski i syki płonącego drewna brzmiały nienaturalnie płasko w gęstniejącym powietrzu; a płomienie zdawały się kurczyć i zwijać do wewnątrz niczym płatki kwiatu, rozkwitając pospiesznie w odwrotnym kierunku.

„Czy narodziliśmy się na nowo?” Nienaturalny, zharmonizowany i nakładający się głos – pytanie w idealnie synchronicznym tonie wielu kobiet naraz – rozległo się niemal niesłyszalnie z tyłu. Musiał się zastanowić, czy usłyszał to uszami, czy w myślach.

Lazarus obrócił się gwałtownie; oddech uleciał z niego niczym rozdarta dusza, gdy Lucifael stał na wyciągnięcie ręki, całkowicie nagi i uśmiechając się lekko, odstawiając między karmazynowymi ustami grube koniuszki psich kłów. Spod jej rozczochranych włosów, para całkowicie czarnych oczu odbijała odwrócony obraz jaskiniowego ognia, z uniesionymi płomieniami tańczącymi w dół w niebieskawych odcieniach. Co więcej, z hebanowymi paznokciami i szkarłatnymi otoczkami na tle kości słoniowej, a także z ogromnymi skrzydłami z warstw ciała i kości rozpostartymi nad i za nią, Lucifael mógł chyba drwić z Purity samą swoją obecnością.

Lucifael uderzyła Lazarusa przez jaskinię, zatrzasnęła skrzydła i ruszyła za nim. Lazarus cofnął się i z trudem podniósł na nogi. Odpowiedział rozpostartymi skrzydłami, sycząc, ale jednocześnie cofając się w tym samym momencie. Zatrzymała się i skrzyżowała ramiona, unosząc piersi i przechylając głowę jak ciekawski pies; spojrzała na niego z zadowolonym uśmiechem.

Mówiła cicho: „Dobrze wyrosłeś. Jednak w końcu przypominałam sobie o tobie, ale kamień

Statua – głupi chłopak Eljo, zabity przez słońce, gdy ciągnął martwą świnie.  
Dokładnie jak tamta. – Wskazała na kościstą tuszę w jaskini.

„A jednak stoisz tu, znowu żywy – i co więcej, emanujesz bardzo wyraźną Blaskiem .

Nie urodziłaś się z tym. Skąd to masz? Świeżo odlany. Nie miałas go, kiedy ostatnio rozmawialiśmy”.

Zmrużyła oczy, aż zrobiły się czarne szparki. „Teraz muszę się nad tym zastanawiać: Czy przeznaczenie jest aż tak tajemnicze? Czy to niezwykle zmartwychwstanie to jakiś boski omen?” Spojrzała na gruzy na podłodze jaskini i znalazła granitowe odłamki, które kiedyś służyły do uwięzienia Łazarza w kamieniu.

„Hmm” – mruknęła.

„Nie modliłem się do ciebie i nie wzywałem cię” – warknął Łazarz, cofając się i składając skrzydła.

„A jednak w pewnym sensie tak – w chwili, gdy rzuciłeś wyzwanie śmierci. Łazarzu, nic nie umyka mojej uwadze, zwłaszcza coś tak doniosłego jak zmartwychwstanie”. Zauważyła mały drewniany krzyżyk wiszący na naszyjniku Łazarza i skrzywiła twarz. „Dlaczego nosisz na gardle tę bezowocną i bezkorzeniową gałązkę?”

Łazarz ścisnął krzyż w palcach. „To krzyż modlitewny – obraz mojej wiary – krzyż mojego ojca”.

Przechyliła głowę, jakby chciała rozważyć jego słowa, ale po chwili wybuchnęła złośliwym śmiechem.

„Bogobojny Eljo ozdobiony wizerunkiem kapłana?” – zaśmiała się. „Wyobraź sobie , ze wszystkich przewrotności świata”.

„Dlaczego przyszłaś?” zapytał ją Łazarz.

Zarzuciła ręce za siebie i podeszła do niego, odrzucając na bok małe kamyki.

z czarnymi paznokciami u stóp. Łazarz stał twardo. „Nie dlatego, że mógłbyś mnie wezwać lub usprawiedliwić z byle powodu. A to, że mnie wcześniej nie widziałeś, nie oznacza, że nie byłem zawsze obecny; byłem w świniach”.

„W świniach?”

„Kiedy spojrzales w oko świni , ja patrzyłam na ciebie”. Zatrzymała się przed nim i kontynuowała:

„Widzisz, kochanie, zanim umarłeś, posłałam ci świnie, bo chciałam potwierdzić na kamieniu, że stan tak prosty jak głód może cię zmusić do sprzeniewierzenia się swoim wartościom. Tak, wystawiłam cię na próbę – i ona cię pokonała. Zaprawdę, tak się złożyło, że zabicie świni odbyło się kosztem nawet twojego własnego życia. Wyobraź to sobie”. Lucyfael uśmiechnął się szeroko, dumnie obnażając kły.

„Przypomnij sobie swoją naukę, Łazarzu – nie zabijaj? A jednak zabiłeś – sprzeniewierzyłeś się swoim wartościom – i to po co, jak nie po to, by najeść się do syta?” Wskazała na jego ostatnią zdobycz leżącą przy ścianie jaskini; „A teraz zabijasz kolejną”. Uniosła brew. „Może cenisz swoje wartości tylko wtedy, gdy ci służą, tak?”

„Świnia była tylko zwierzęciem. Bóg nie chciał, aby Jego Przykazania dotyczyły zwierząt ziemskich – tylko ludzi” – poinformował ją Łazarz.

„Ach” – odpowiedziała, jakby się od niego uczyła. „Więc gdybym cię teraz zabiła, czy zniszczyłabym takie

reguła?"

„Nie zabijaj – tak, zabiłbyś.”

„Rozumiem” – skinęła głową, unosząc brwi i zaciskając usta. „A powiedz mi, Eljo, co pamiętasz po śmierci? Czy pamiętasz, że widziałeś Niebo albo Piekło – cokolwiek?”

Lazarus odwrócił wzrok i przyznał: „Ja... ja nie pamiętam”.

Uśmiechnęła się krzywo. „W takim razie to mogłoby ujawnić jedynie prostą prawdę. Choć może ci się to wydawać bolesne, prawda jest taka, że nie jesteś człowiekiem, Łazarzu. W przeciwieństwie do ojca jesteś Eljo – zwykłym zwierzęciem z ziemi, jak świnia, którą zabiłeś. W związku z tym nie masz duszy – nie masz życia pozagrobowego. A teraz odpowiedz mi na to: jaki pożytek z twojej wiary, jeśli w końcu niczego z niej nie zyskasz?”

Odchylił ramiona do tyłu. „Nie będę kwestionował mojej wiary, mojego Pana, ani Jego boskiej Woli”.

„Oczywiście, że nie” – warknęła – „ponieważ te pojęcia tkwią w samym sercu

Twoje istnienie, które żałośnie służy jako fundament wszystkiego, czego się od tamtej pory nauczyłeś. I nie możemy oczekiwać, że będziesz rozważał nowe, choć gorzkie koncepcje, którym możesz uparcie zaprzeczać, nawet jeśli zostaną przedstawione w rozsądny sposób, prawda?”

Odwróciła się i zaczęła chodzić po jaskini, studiując podłogę, wciąż głosząc: „Bo jeśli tak, to być może będziesz zmuszony do ponownego przemyślenia tego fundamentu. A to może wymagać późniejszego ponownego przemyślenia reszty twoich ziemskich postrzeżeń, aby lepiej je dostosować do być może surowych ziemskich prawd. A my nie możemy znieść tego bólu, prawda?”

Kopnęła kamyk i zerknęła na niego ukradkiem. „Zbyt bolesne – ponowne przemyślenie fundamentów; zbyt niepokojące – wstrząsanie tymi rzekomo solidnymi płytami, by odkryć ich liczne fundamentalne wady – by odkryć, że własny dom został zbudowany na ruchomych piaskach”. Potem odwróciła się i podeszła do niego, z płonącym wzrokiem. Lazarus cofnął się. „A jednak nie zjawiałam się przed tobą z zamiarem omawiania spraw, o których nie chcesz wiedzieć, mój drogi Eljo”.

Potem zatrzymała się, pochyliła się nad jego twarzą i wyszeptowała: „Jestem tu, aby odkryć, co wiesz. Jesteś jedynym z moich dzieci Eljo, które kiedykolwiek narodziło się na nowo – jedynym, który kiedykolwiek nosił Blask Tronu wokół siebie. Jednak w kamieniu nie mogłeś ani siebie wskrzesić, ani rzucić Blasku na własną głowę. Co więcej, jest mało prawdopodobne, aby takie wydarzenie nastąpiło wyłącznie przez przypadek. Teraz chcę, żebyś podzielił się ze mną tym, który cię przywrócił”. Lucifael pobudził jego myśli: „Przypomnij sobie wszystko dla swojej drogiej matki, Łazarusie. Kto cię wychował? Czy był to święty człowiek, czy mistyk magii?” Przechyliła głowę i wpatrywała się w jego twarz, szukając głęboko wskazówek zatopionych pod oceanami jego niebieskich oczu.

Łazarz odwrócił się. „Pamiętam jedynie sen bez snów – przepastną ciemność”. Ostry ból przeszył mu mózg. Skrzywił się, złapał za boki głowy i cofnął się jeszcze bardziej, gdy Lucifael swoim wścibskim wzrokiem przebiła mu czaszkę i wyczyściła jego wspomnienia.

„Pokaż mi swój umysł” – mruknął Lucifael, z gracją podążając za nim. „Kto cię wskrzesił, Eljo?” Głowa mu pękała, gdy wwiercała się coraz głębiej w jego umysł. Jednak ściana jaskini blokowała dalszą drogę ucieczki. Kontynuowała torturę mentalnej ekstrakcji, a jego umysł ryczał od przyspieszającego błysku każdego przywołanego wrażenia – jakby pamięć jego życia była niczym księga stron starannie, lecz pospiesznie przewracanych. Zbadała go: „Kto cię na nowo stworzył? Kto rzucił na ciebie Blask? Może inny Anioł? Sam Tron? Odpowiedz mi!”

„Nie pamiętam!” – wydyszał Łazarz. „Nie pamiętam!” Ból ustał, jego wzrok się wyostriżył, a przed nim pojawił się Lucyfael, teraz z zadowolonym uśmiechem. „Ach! Skrywasz wiele tajemnic. Tak, teraz ci wierzę” – odpowiedziała, natychmiast się odsuwając, być może dając mu tylko chwilę na odzyskanie przytomności. „Nie chcę się martwić; nie sprawię ci już więcej bólu, mój drogi. To było najlepsze – że zrozumiałam twój umysł. A teraz, kiedy już to wiem, możemy zacząć od nowa – jak matka i syn”.

A teraz, skoro pragniesz wiedzy i masz ucho, by jej słuchać, mogę ci wyjawić sekrety wszystkiego, czego kiedykolwiek pragnęłaś się dowiedzieć – i jeszcze więcej. Poczuj jego doskonałość: Wszzechwiedzące Zrozumienie. Spojrzała przez ramię, ponad skrzydłami, by odłonić psotny, promienny uśmiech. „Czy chciałbyś, synu, w końcu zaspokoić tę palącą ciekawość?”

Być może dla Łazarusa połączenie jej pogańskiego spojrzenia i nagiej doskonałości wydawało się mdłe – cała jej obecność budziła w nim mdłą, słodko-gorzka nieskazitelną – budziła jedynie grzech. Zarumieniony i kompletnie zawstydzony, odwrócił wzrok. „Nie przez ciebie. Jesteś uosobieniem zła”.

„A czyż wizerunki ryte nie są rzekomo złe, tak jak ta ikona, którą wisi ci na szyi?” – zapytała go niewinnie, nawiązując do jednego z przykazań Bożych.

Łazarz ścisnął swój krzyż modlitewny. „To krzyż, symbolizujący Jezusa, Syna Bożego, który oddał na nim swoje życie za nasze grzechy. To nie jest wyrzeźbiony obraz”.

„No, naprawdę, Łazarzu”. Pokręciła głową, pozornie rozczarowana. „Czy rozumiesz, że ten Jezus był jedynym człowiekiem, który kiedykolwiek umarł na krzyżu; albo że ten sposób egzekucji nie istniał przed Jego śmiercią? Powiedz mi, gdyby go spalili żywcem, czy nosiłbyś płonący stos? A gdyby go powiesili, czy zawiązałbyś sobie na szyi węzełek?” Uniosła brew. „A jak mógłbyś się przyozdobić wizerunkiem

## Twoja wiara, gdyby go utopili?"

Strzepnęła kurz z podłogi jaskini. „Nie, kochanie, twoja ikona to tylko wyryty obraz osobliwego narzędzia do egzekucji człowieka. Od tamtej pory zebrałam wiele złych dusz od ludzi, którzy na nich zginęli”.

„Ale nigdy, Jezus. A Bóg pozwala ci tylko zbierać dusze niegodziwych, skoro sam jesteś niegodziwy”.

Spojrzała na niego z góry. „Pozwolisz mi?” Zmrużyła oczy, ostrzegając go : „Domyślam się, że w twoich żyłach płynie wystarczająco dużo mojej krwi, żeby wiedzieć, że nie należy wzbudzać mojego gniewu, Łazarzu”.

„Mimo to mówię tylko prawdę.”

„Ach, tak – bestia z wiarą, która twierdzi, że mówi tylko prawdę” – zadrwiła z niego.

Chodziła po ziemi, skrzyżowawszy ramiona, pogrążona w myślach. „Odpowiedz mi więc, Łazarzu: gdybym ochroniła twojego Jezusa, oszczędzając mu życie, zabijając jego sędziów, zanim zdążyliby go skazać, czy moje postępowanie byłoby aktem zła?”

Łazarz nawiązał do Bożego przykazania: „Nie zabijaj. Zabijanie nawet nikczemnego jest złe”.

„Hmm. A gdybym całkowicie zmył Zło z powierzchni świata, zabijając każdego człowieka na nim, czy moje działanie byłoby złym czynem? Czy pozbycie się Zła samo w sobie jest złem?”

„To byłby zły czyn – a Zło nadal by istniało. To przez ciebie; Zło istnieje! A świat Nie jest twoje; to dzieło Boga . On nigdy nie pozwoliłby ci go zabić, bo jest Bogiem miłosiernym i sprawiedliwym.

Lucifael skoczyła na rozpostartych skrzydłach, wbijając się prosto w jego twarz. „Nigdy nie pozwól „Ja?” Poprowadziła Łazarza dalej do groty, wrzeszcząc na niego: „Mężczyzna należy do mnie!” Świat należy do mnie!” Lazarus wcisnął się głęboko w ścianę jaskini. „A teraz opanuj język, Eljo!” Dla Lazarusa, w chwili, która wydawała się wieczna, ich oczy spotkały się: czerń na błękicie.

W końcu odpowiedział posłusznym głosem: „W takim razie nie mogę ci już odpowiedzieć, bo twój gniew nie pozwala mi mówić swobodnie”. Lucyfael prychnął i pobiegł do środka groty. Łazarz oparł się o ścianę. „No dobrze” – odparła, obracając się z powrotem do niego: „Jako mój Eljo, dam ci przestrzeń do wypowiedzenia swoich myśli. Zastanów się jednak nad swoim miejscem u mnie, zanim uwolnisz swój język”.

„W takim razie powiem, co myślę” – kontynuował Łazarz.

Przemierzała centrum jaskini, wpatrując się w niego. „Więc ziemia nie jest moja, jak przypuszczasz ? A twój Bóg mi nie pozwoli ... jak twierdzisz?” Zatrzymała się, stanęła twarzą do niego i...

Skrzyżowała ramiona na zewnątrz, dumnie wspierając szeroko otwarte, czerwone oczy na piersi. Uśmiechnęła się szeroko: „A jednak, gdy byłeś martwy, Łazarzu, zabiłam połowę świata. Tak się złożyło, że dwóch mężczyzn stało, orząc pola; zabiłam jednego z nich. Dwie kobiety pochylały się, mieląc ziarno; zabiłam jedną z nich. Dwoje dzieci bawiło się, kopiąc w ziemi; zabiłam jedno z nich. A teraz pytam cię: Gdzie był wtedy twój miłosierny Bóg? Gdzie, jeśli nie stoi przed tobą teraz jako prawdziwy władca tego świata?”

„Jeśli mówisz prawdę, Bóg pociągnie cię do odpowiedzialności za takie zło”.

„Ja na koncie?” Lucyfael podszedł bliżej i odparł: „A kto będzie pociągnięty do odpowiedzialności?” za o wiele większe zło – za zesłanie na ziemię wielkiej powodzi i zabicie niemal każdego zwierzęcia na jej powierzchni – za zmiżdżenie każdego drzewa i krzewu oceanami tak głębokimi jak wiszące chmury – za wlanie niezgłębionych mórz w gardła każdego dziecka na ziemi, zarówno narodzonego, jak i nienarodzonego? Och, doprawdy! Pamiętam dokładnie dzień, w którym świat krzyknął jednym głosem, z taką zbiorową pasją, że nawet niebiosy zamilkły i nadstawiły uszu ze zgrozą.

„I oto, gdy tak wiele drzew obumierało naraz, usłyszałem nawet ich połączone zawodzenie, jedno dławiące się niczym szum, całe lasy wyły, a ich wierzchołki trzaskały pod nimi. szalejące słone morza. A także, w ten słonawy, bezdeny dzień, dostrzegłem nawet duszenie się wszystkich ich nasion, zanurzonych w solance tak, że głos ich owoców złączył się w jeden ziemski krzyk; tylko on, wystarczająco głośny, by zagłuszyć nawet chóry wrzeszczących aniołów. A teraz, Łazarzu, kto poniesie odpowiedzialność za tak absolutne zło, jeśli nie twój miłosierny Bóg?”

„Człowiek odwrócił się od Boga. W głębi serca Bóg nie chciał zalać ziemi. Człowiek sam sprowadził na siebie Wielki Potop” – głosił Łazarz. „Jednak po nim człowiek obiecał powrócić na drogę Boga i Bóg słusznie obiecał, że nie będzie już potopów”.

Lucyfael podszedł do niego i długimi, czarnymi paznokciami odsunął luźne kamienie od podłoża. Ściana jaskini, szepcząc: „A czy sprawiedliwi obiecują nigdy nie powtórzyć swoich sprawiedliwych uczynków?” Spojrzała na niego z chytrym uśmiechem. „Powiedz mi, żeby zesłanie tej powodzi nie okazało się niesprawiedliwym czynem, skąd ta obietnica? Czy twój Bóg jest tak naprawdę sprawiedliwy i troskliwy, jak sobie tego życzysz? W całym twoim życiu, w tych wszystkich niezliczonych modlitwach, kiedy twój Bóg choć raz odpowiedział, Łazarzu? I dlaczego twój Bóg nigdy nie ukazał ci swojego oblicza, tak jak ja teraz?”

Łazarz położył uszy po sobie i odsunął się od niej, odpowiadając: „Moja wiara w Wszechmogącego Pana i Boga jest niezachwiana i nie będę kwestionował Jego dróg. Mówisz źle”.

Tylko dlatego, że to wszystko, co wiesz – to wszystko, co możesz zrobić. Jednak twój zły język nie odwiedzie mnie od Boga mojego ani od prawdy”.

„Kusić?” Podeszła do środka jaskini i zawołała, a jej głos rozniósł się echem po głębszych korytarzach jaskini. „Łazarzu, czy ktokolwiek, mając zarówno wiedzę, jak i wizję, chciałby, aby jego czyny zostały ukazane wszystkim?”

„Wiem, że nie.”

„A czyż jakakolwiek matka, mająca wiedzę i wizję, mogłaby na wieki uczynić swe dzieci niemymi i ślepymi?”

„NIE.”

„Czy Prawda, drogi Łazarzu, może mieć więcej niż jedną twarz?”

„Prawda jest prawdą” – stwierdził Łazarz.

Odwróciła się do niego i zarzuciła ręce za siebie. „Odpowiadasz dobrze. Teraz pytam cię o to: Dawno temu, w bujnych lasach Edenu, który nakazał człowiekowi nie spożywać Czyż owoc wiedzy i wizji nie był na zawsze zamknięty na Prawdę? I kto w świetle wszystkich Jego pokoleń skusił Człowieka do takiego owocu, że Jego oczy otworzyły się na Prawdę?” Wtedy głośno go zganiła: „Pytam cię, Łazarzu: kto zasłania Prawdę? Twoja kusząca matka, twój kuszący Bóg czy twoje ślepe ja, które uparcie odmawia dostrzeżenia tego, aby nie zostać zmuszonym do zakwestionowania samego fundamentu twojej wiary?”

Łazarz bronił Pana: „Bóg nie kusi. Tylko Ty kusisz!”

„Ale kto rzuca padlinę przed wilki, zakazując im jej spożywania? Robi to kusiciel! A kto stworzył taki owoc, zakazując człowiekowi jej spożywania?

Kusiciel to zrobił!”

„ Nie powinienes—”

„Nie?” Przerwała mu. „Nie, nie dać głupcowi wiedzy i wizji, by dostrzegł ignorancję własnych bezpodstawnych twierdzeń? Och, ale zrobię to, kiedy będę świadkiem tak nagannych zacofanie przede mną. A jednak, nawet gdy ci to pokazano, wciąż odrzucasz prawdę. Gdybyś nie był Mój Eljo – gdybyś był tylko mężczyzną – zabiłbym cię za taką świadomą bezczelność w mojej obecności. Mimo to pozwolę ci żyć, ponieważ, wbrew twoim żądaniom, jestem zdolny do czegoś więcej niż tylko złych uczynków – nawet dobrych i miłosiernych.

Łazarz rozważył jej twierdzenie i odparł: „A przecież już żyję . Jeśli pozwolisz mi żyć, to taki czyn nie jest ani dobry, ani miłosierny. To tylko czyn, pozbawiony zła”.

Lucyfael odpowiedział: „A jednak twierdzisz, że potrafię mówić i czynić tylko zło. Jak mogę, Będąc jedynie złym, dokonać czynu tam, gdzie nie ma zła? A co więcej, powiedz mi, Łazarzu, czy twój Bóg może dokonać czynu, w którym nie ma dobra?”

Łazarz skrzyżował ramiona i nic nie powiedział.

„Nie uczyniłem cię niemym i ślepym. Odpowiedz.”

Pozostał milczący.

Prychnęła, pstryknęła czarnymi paznokciami w kamień leżący na podłodze jaskini i cisnęła nim przed siebie.

Trzask! Lazarus złapał go za ledwie kilka centymetrów od twarzy. Zobaczył, jak kiwa głową i uśmiecha się, z uniesioną brwią, być może pod wrażeniem jego szybkości. „To dar od twojej Matki” – zawołała. Lazarus obrócił go, by odkryć jego nową formę – duży, lśniący, przezroczysty, fioletowy klejnot, lśniący w blasku ognia. Wpatrywał się w kamień, urzeczony jego migoczącym blaskiem.

„A teraz, moja droga, co ci mówi ten kamień modlitewny? Jak na jego podstawie ocenisz moje intencje? Czy mój czyn był dobry, czy zły?”

Łazarz podniósł wzrok. „To nie takie proste. Kamień nic nie mówi. A jednak, gdybyś chciał, żeby mnie uderzył, byłoby to złe. A gdybyś chciał mi dać...”

Otrząsnął się i zamilkł.

Lucifael zachichotał i podszedł do niego. „Tak, dokończ to, Lazarusie. Gdybym chciała ci dać prezent, to byłby to akt dobroci”. Uniosła ręce z uśmiechem.

„No i proszę; piękny prezent od twojej matki”. Lazarus obejrzał go, po czym zmrużył oczy i spojrzał na nią.

Podeszła do niego i z równym entuzjazmem przyglądała się klejnotowi w jego dłoni.

„To odcień, który najbardziej lubię. Podoba ci się jego kolor?”

„Nigdy nie widziałem takiego kamienia.”

„Domyśliłem się, że taki dar może ci się spodobać – pochodzi z sekretnej jaskini, której żaden śmiertelnik nie odkrył. Jest o wiele więcej cudownych kamieni modlitewnych niż ten – i w każdym kolorowym odcieniu, jaki tylko możesz zebrać. Łazarzu, mogę ci powiedzieć, gdzie znajduje się ta dziewicza jaskinia, jeśli zechcesz. A wraz z ich odkryciem całe bogactwo wszystkich królestw na ziemi spocznie u twoich stóp – wszystkie te kryształy modlitewne mogą być twoje, Łazarzu. Czy tego chcesz?”

Lazarus spojrzał na piękny fioletowy kryształ. Był przejrzysty w środku, z sześcioma gładkimi krawędziami zbiegającymi się w ostre punkty na przeciwległych końcach kamienia. Spojrzał gniewnie na Lucifaela.

„Dlaczego chcesz mi to zaproponować, aby mnie nie kusić do zła?”

Lucifael prychnął i odsunął się. Znow zaczęła chodzić, wyjaśniając z propozycją: „ Oferuję ci to w zamian za prostą prośbę: odsuń kamień i otwórz jaskinię. Nie ma w tym nic złego. Otwórz tę jaskinię, a wszystkie jej klejnoty będą twoje”.

„Gdybyś naprawdę chciał mi dać te kamienie, nie zrobiłbyś nawet jednego z nich”

Pojawiają się, kiedy mogłeś sprawić, by pojawili się wszyscy. A skoro prosisz mnie, żebym otworzył tę jaskinię, skoro jesteś diabłem i sam mógłbyś ją otworzyć, mogę jedynie wnioskować, że wyrządziłbym zło, otwierając ją. Albo że wyrządziłbyś zło, otwierając ją.

Zatem, według twojego rozumowania, czyż nie należy rodzić dzieci z obawy przed popełnieniem zła? Co więcej, czyż należy pragnąć zniszczenia całego Stworzenia, aby zło nigdy nie nastąpiło? Gdzie, Łazarzu, przebiega granica, która uniemożliwia powstrzymanie zła i nie dławi dobra?

„Pomiędzy dobrymi i złymi uczynkami oraz ich intencjami” – odpowiedział.

„Jednak, jak głosi twoja wiara, konsekwencje moich czynów spadną na moją głowę, a nie na twoją. Możesz więc zostać pociągnięty do odpowiedzialności tylko za otwarcie jaskini – czyn, który nie jest ani zły, ani dobry.”

Łazarz rzucił klejnot na podłogę jaskini. „Będę pociągnięty do odpowiedzialności za to, że ci pomogłem. Nie chcę twoich darów. Proszę tylko, żebyś zostawił mnie w spokoju.

Zarzuciła rękę na blade biodra i spiorunowała go wzrokiem. „Cóż, nie mogę się zmusić, by spełnić twoją prośbę, Łazarzu; nie po tym, jak zajrzałam w twój umysł. Wygląda na to, że obiecałeś świętemu człowiekowi, Mikołajowi, że przyniesiesz flaszkę poświęconej krwi należącej do innego świętego człowieka, Odyna. I miałeś dostarczyć tę krew jeszcze trzeciemu świętemu człowiekowi, Salwitinowi, przebywającemu w klasztorze we Włoszech. A jednak, w dość dziwnym i zgubnym obrocie spraw, ta krew w jakiś sposób przelała się na ciebie i oto jesteś, zmartwychwstały. Rozumiem, że to również Zbieg okoliczności, że taki akt zdarza się przypadkiem, zwłaszcza po upływie ponad trzech sezonów. Niestety, skoro nie pamiętasz, jak to się stało, pozostaje to dla nas obojga zagadką.

„Jednakże dowiedziałem się również z twoich myśli, że znasz jeszcze jedno z moich dzieci Eljo, Naramsina; zepsutego przez tych samych głupich świętych mężów, co ci, którzy zepsuli ciebie. Rzeczywiście, jesteś bardzo podobny do niego, pracując u boku ludzi, przyjmując ich wiarę, obowiązki i maniery jako swoje. I oboje robiliście to z idiotyczną tęsknotą, że może dostrzegą w tobie wystarczająco dużo podobieństwa, by zaakceptować cię jako jednego z nich. O tak, ta dwójka... Mogliście być braćmi bliźniakami; gdybyś nie miał imienia Łazarz, uznalibyśmy cię za Naramsina, zmartwychwstałego.”

Przypominając sobie ostatnie pisemne zeznania Naramsina, Łazarz zapytał ją:

„Dlaczego nie pomogłaś mu go uwolnić? Uwięzili go za murem”.

Zaśmiała się. „Los mi sprzyjał. Widzisz, gdybym pomogła uwolnić Naramsina, nigdy nie napisałby słów, które teraz utkwiły ci w pamięci”. Podeszła bliżej i z uśmiechem zwróciła się do niego w obcym języku: „Eca tinum mi turnum ruva fler. Eca shuthi tularn zuchum. Co te słowa dla ciebie znaczą, Łazarzu?”

Łazarz odpowiedział: „Słowa te napisał duchowny Naramsin, który tego dnia dał swemu bratu dar, a krypta zawierała jego słowa”.

„A tym bratem, który otrzymał dar, byłeś ty, prawda? Proszę cię, powiedz mi, Łazarzu – skąd wiesz, że te słowa oznaczają to, co mówisz?”

„Jestem pewien ich znaczenia, ale nie wiem, skąd to wiem”.

„W takim razie powiem ci jak. Podobnie jak Naramsin, znasz ich znaczenie, ponieważ są słowa mojego rodzaju – język Aniołów. Znasz je, bo pochodzisz z mojego Nasiono. Jak każdy Eljo, urodziłeś się znając język anielski, tylko że nie wiedziałeś go, dopóki nie zobaczyłeś tych słów. I gdybyś nie nauczył się języka ludzkiego – gdybyś przebywał z innymi swojego gatunku – mówiłbyś zamiast tego swoim językiem ojczystym.

Uniosła fioletowy klejnot i przyjrzała się jego licznym twarzom, zwracając się do Łazarza. „Możesz pomóc swojej matce odzyskać wolność, kochanie. Będę potrzebowała twojej pomocy”. Rzuciła klejnot, złapała go ponownie i posłała mu przebiegły uśmiech.

„A przecież już jesteś wolny” – stwierdził.

„Nieprawda. Widzisz jedynie cień mnie; stoję przed tobą tylko duchem. Moje prawdziwe Ja leży po drugiej stronie Wielkiej Pieczęci, bramy, którą mi otworzysz. Przeczytałeś o tym w księgach apokryficznych.”

Pisma apokryficzne mówią o Wielkiej Pieczęci – do Wielkiej Otchłani. Jeśli jednak Kamień Bramy Opactwa jest tą pieczęcią, to jest już otwarta.

Lucifael poinformował go: „To tylko część. Dwie są otwarte; jest jeszcze trzecia. Trzy pieczęcie składają się na Wielką Pieczęć i wszystkie trzy muszą być otwarte jednocześnie. Dopóki ostatnia jest zamknięta, pozostanę uwięziony. A ponieważ stoisz po drugiej stronie tej bramy, trzymasz... klucz do mojej wolności.”

Przypomniał sobie więźnia w katakumbach. Łazarz odsunął się od niej. „Nie pomogę” Ty.”

Och, tak zrobisz” – podążyła za nim, gdy cofał się coraz głębiej w jaskinię. „Czytając strony Naramsina, nauczyłeś się każdego zaklęcia, każdego wersetu i każdego słowa wyrytego na pieczęciach, które mnie więzią. Szczególny zbiór

Te wersety, wyrecytowane w określonej kolejności, otworzą każdą z trzech pieczęci. Muszę ci tylko powiedzieć, które wersety i w jakiej kolejności należy je przeczytać, abyś mógł otworzyć ostatnią pieczęć.

To właśnie miałeś na myśli, prosząc mnie, abym odsunął kamień i otworzył jaskinię – kamień to kolejny Kamień Bramy, a jaskinia to Piekło”. Łazarz cofnął się w skaliste wgłębienie. „A to

Dlatego nie możesz tego zrobić sam”. Pokręcił nerwowo głową. „Oddałem życie Bogu. I obiecałem sobie, że udam się do Włoch i sprowadzę brata Salv...”

„Och, rzeczywiście! Udasz się do Włoch, ponieważ trzecia pieczęć znajduje się w katedrze tego samego klasztoru, w którym obiecałeś sprowadzić tego świętego męża. Jednak zamiast go sprowadzić, nakazuję ci otworzyć dla mnie tę ostatnią pieczęć. I tak jak nakazuje ci twoja wiara, tak i ty... Czcij swoją matkę i przestrzegaj moich przykazań”.

Łazarz jękał się, próbując wyjaśnić przykazanie, do którego się odwoływała: „ Czcij matkę swoją – Bóg miał na myśli – co to znaczy...”

Przerwała mu. „Dobrze, Łazarzu. Odkryłeś prawdę. Jednak czyniąc to, teraz znajdujesz się w rozterce, ponieważ nie możesz czcić swojej matki i jednocześnie znieważać diabła, prawda? A to może oznaczać tylko tyle, że słowa, które recytujesz, nie były przeznaczone dla ciebie. Po prostu nie jesteś człowiekiem i nie masz duszy, z którą mógłbyś targować się. Jesteś Eljo – zaledwie bestią. I jak każda bestia na ziemi, twoja... „Jedyny czas to—teraz”.

Bronił się. „Być może, ale nie porzucę wiary tylko dlatego, że może mi brakować duszy. A dzięki wierze w Boga Wszechmogącego, staję się silniejszy niż zwierzę – i Nie będę cię czcić jako matka, skoro nawet zwierzę okazuje więcej troski swoim młodym.

Lucifael rozłożyła skrzydła i pochyliła się nad nim, wbijając mu kły w twarz i warcząc: „I zabiję cię, jeśli mnie nie posłuchasz! Nie masz nic do zyskania ani stracenia, poza samym życiem”. A dla ciebie życie to wszystko, co masz! To twoja wieczność! – zatrzasnęła skrzydła i dała mu przestrzeń.

Złagodziła ton. „Chcę, żebyś użył słów Naramsina, by otworzyć pieczęć w Cancellu. Zrób to dla mnie, a dam ci życie wieczne – nieskończone ciało. Dzięki niemu będziesz miał tyle, ile dusza może ci dać – świat wiecznego życia. Oto moje przymierze z tobą: wszystko, co nieśmiertelna dusza może obiecać Eljo. Otwórz je, Łazarzu – żyj wiecznie”.

Przełknął ślinę i zaczął szukać odpowiedzi w ciemnych głębinach groty — lecz wpatrywała się w niego tylko czerń, równie pusta jak wzrok jego matki.

„Jeśli mi odmówisz, Łazarzu, to nie pozostawisz mi innego wyboru, jak tylko zabić cię tu i teraz. I naprawdę tego nie chcę”. Skrzyżowała ramiona i życzliwie spojrzała mu w twarz.

Opuścił głowę. Westchnął ciężko i wykrztusił: „Ja... to źle... nie mogę”.

Lucifael odwrócił się, ale wciąż kręcił, z oczami jak hebanowe sztylety. Przesunęła czarnymi paznokciami powietrze między nimi, jakby drapała je. „Dość tego!” Rzuciła za siebie przenikliwe spojrzenie i mruknęła: „Veni, vita ad vitam. Altera pars facta”. I natychmiast przenikliwy pisk świni wypełnił jaskinię. Łazarz zatoczył się, odkrywając, że jego niegdyś martwy dzik miota się jak ryba wyrzucona na brzeg. Ożywione zwierzę stanęło na nogi i niezgrabnie podniosło się na zaledwie trzech nogach.

Krzyknęła do niego, przekrzykując prychanie i sapanie dzika: „Głupiec w głupiej wierze szybko wpada do grobu! Tak jak teraz, Eljo!”. Osłupiały Łazarz patrzył, jak dzik kuśtyka w stronę Lucyfaela, bez biodra i z błyszczącą wydzieliną, który kiedyś trzymał zad. Ciężko dysząc, zatrzymał się przed nią i spojrzał w górę, oczy łzawiące.

Poprawiła zwierzę: „Twoje bóle nie leżą u moich stóp, świni!” Wycelowała oskarżycielski palec w Łazarusa. „Proszę! To Eljo rozplątał ci tyłek!”. Dzik odwrócił się do Łazarusa, jego oczy tonęły w jego, jakby zdawał sobie sprawę ze swojego niezręcznego położenia i szukał dalszych wyjaśnień. Mimo to Łazarus stał bez słowa, kręcąc głową, czując ucisk w żołądku. Odwrócił wzrok.

„Nie! Spójrz na to!” – ryknął Lucyfael. „Zobacz, jak cierpi! Ukradłeś mu nogę!”. Łazarus ukradkiem zerknął na dzika i zobaczył, jak skacze w kółko, skomląc, jakby uparcie chciał pokazać cały swój przerażający stan. Dzik na chwilę przystanął i wpatrywał się w niego. W końcu bestia zaczęła się dusić i miotać, po czym oddała mocz, co ponownie skłoniło Łazarusa do odwrócenia się od perwersyjnego pokazu. Mruknął do uśmiechającego się złośliwie Lucyfaela: „Posługujesz się tylko oszustwem. To nieprawda”.

Lucyfael okrążył dzika i podszedł do niego, mrużąc: „Och, to całkiem realne, Łazarzu; tak samo prawdziwe, gorące krwią i cierpiące jak w chwili, gdy je zabiłeś. I pragnie wiedzieć, dlaczego ukradłeś mu nogę – dlaczego go zabiłeś”. Zatrzymała się przed nim. „Nie kradnij, nie zabijaj. Pamiętaj te rzeczy?”

Łazarz bronił się: „Przekręcasz ich znaczenie. Przykazania nie dotyczą zwierząt”.

Dzik jęknął z charczeniem, gdy go zganiła. „To ty przekręciłeś ich znaczenie! Czyż nie były to te same słowa, które powiedziałeś świętemu mężowi, gdy gonił szczura tunelem? I czy nie czułeś się bosko, rzucając wiadro i ratując tego szczura?”

Łazarz odmówił odpowiedzi.

„Wyznaj prawdę; czy nie widziałeś, że ten święty człowiek jest może jakimś wielkim demonem,

Wywiera swój gniew na nędznego, niewinnego szczura? I czyż nie wyobrażałeś sobie tego szczura jako siebie w tamtej chwili, ściganego przez gigantycznego diabła, który zamierzał cię zabić tylko dlatego, że uważał cię za obraźliwego – wręcz odrażającego i bezbożnego?

Łazarz zmarszczył brwi, udając zdezorientowanego, i spojrzał za nią, żeby ją dostrzec trójnogi dzik wpatrywał się w niego.

„Oczywiście, że tak” – stwierdził spokojnie Lucifael. „Twój umysł później mi to wyznał”. Schowała ręce za siebie i poruszyła skrzydłami.

„Trzymasz się mocno swojej wiary; jednak ta pewność czyni cię dla mnie zupełnie bezużytecznym. Bez wątpienia poszukam kogoś innego, kto otworzy Pieczęć Canello. Nie pozwolę ci też jej unieważnić. moje dotychczasowe wysiłki i sprowadzenie wścibskiego zakonnika, aby zamknąć Pieczęć Gardiens.”

Odwróciła się i wróciła do dzika. „Niestety, kosztem matki, okazałeś głupią lojalność wobec bezowocnej wiary – widzieliśmy już dowód, jak dobrze ci służy ta wiara, gdy się jej nakłoni. I tak też zrobimy”.

Lucyfael oderwała z boku głowy spory kosmyk włosów, z którego korzeni zwisała warstwa bladej skóry. Zawiesiła splecione kosmyk między kłami dzika i wypuściła...

rozkaz: „Weź udział w nim – w ciele mojego ciała, danym ci”. Bestia powąchała, polizała, a następnie pożarła krwawą ofiarę, mrużąc ponownie : „ Veni, vita ad vitam. Altera pars facta”.

Potem odwróciła się i spojrzała na Łazarza, a połowa jej gładkiej, czerwonej czaszki lśniła, i oznajmiła mu wieloma głosami: „Posłuchaj mnie teraz, Eljo. Skoro uratowałeś szczura, usprawiedliwiają go swoją wiarą, teraz staniesz się szczurem. A skoro zabiłeś tę świnię, również usprawiedliwiają ją swoją wiarą, teraz świnia stanie się twoim Wielkim Diabłem. W ten sposób weźmiemy twoją cenną wiarę pod lupę, tylko teraz, bez przeszkód i złudzeń. A w twojej ostatniej chwili, gdy zostaniesz rozerwany na strzępy, krzykniesz, proszę Twoja wiara, dlaczego cię opuściła. Wtedy zrozumiesz, w blasku grozy – i z całkowitą pewnością – że jestem Bogiem tego świata”.

Lucifael zostawił dzikowi przestrzeń, podczas gdy ten zmieniał się, stopniowo powiększając się w wyprostowaną bestię mamuta — jego kły się wydłużały, kopyta przekształcały się w sześciopalczone pazury, a potężne, kościane skrzydła szeroko rozpościerały się na jego grzbiecie.

Zupełnie wyprostowany, z dwoma szczeciniastymi filarami zamiast nóg, Świński Olbrzym górował na dwadzieścia stóp w czterdziestoparometrowej grocie. Skierowawszy czarne oko w stronę Łazarza, Potwór warknął; jego głęboki wyraz rozbrzmiewał w każdej części jaskini. Łazarz

Spojrzał na wejście do groty, a Olbrzym zareagował, tupiąc w stronę otworu, blokując wszelką drogę ucieczki. Łazarz syknął i cofnął się głębiej w cień, z uszami położonymi po sobie jak kot przyparty do muru.

A stojąc w centrum jaskini, Lucyfael posłał im mordercze spojrzenia. Zachichotała, obróciła się i ruszyła w stronę głębszej ściany jaskini, wołając jednocześnie do Łazarza: „Twoja wiara jest teraz przedmiotem krytyki!” . Zlekceważyła jego krzyż modlitewny. „Może mógłbyś użyć przeciwko niemu tego bezowocnego i pozbawionego korzeni drzewa!”. Olbrzym ponownie warknął, jakby na zewnątrz, by podkreślić diabelski humor.

Zatrzymała się przy ścianie jaskini, odwróciła się i zwróciła do Łazarza po raz ostatni: „Gdybym nie ja dała ci życie, z pewnością za samą bezczelność rozkoszowałabym się twoją śmiercią!” Canello czeka, a ja muszę jeszcze otworzyć ostatnią pieczęć!” I w rosnącym szumie przypominającym rój szarańczy, Lucifael wtopił się w powierzchnię skały, pozostawiając swego Łazarza, by ten martwił się o swój los.

Lazarus spojrzał w kierunku, z którego odchodziła, i zobaczył Świńskiego Olbrzyma dzierżącego nad głową potężny głaz. Demon cisnął go w niego. Zanurkował bokiem na podłogę jaskini, gdy lecący kamień z rykiem przeleciał nad nim i roztrzaskał się o ścianę. W deszczu kamieni Łazarz poderwał się na nogi i pobiegł dookoła jaskini, w górę, na jedną stronę, aż za ogień. Tam przykucnął, rozstawiając nogi, zgarbiony i gotowy do ucieczki, ale Olbrzym już się na niego rzucił, gotowy na szarżę Eljo – za późno.

Pssss! Obok ogniska, na szczycie kręgu skał, kropla guana spadła i skwierczała na spalonym kamieniu. Lazarus ukradkiem zerknął na pokryty nietoperzami sufit, po czym wbił wzrok w ogień. Powoli schylił się i wysunął z płomieni wciąż płonąca gałąź. Olbrzym warknął pod nosem, rozkładając pazury. Mimo to obaj stali nieruchomo, wpatrując się w siebie, być może oczekując na odpowiedni ruch drugiego.

Lazarus skoczył, machając skrzydłami i pędząc prosto w górę. Olbrzym rzucił się naprzód, machając potwornym pazurem, który musnął jego udo. „Wrzask!” Lazarus wydał przenikliwy krzyk, okrążając ścieżkę wzdłuż sklepienia jaskini, ostrzeliwując go płomieniami pochodni i posyłając wszystkie nietoperze w wir, który błyskawicznie pochłonął grootę. Nietoperze przelatowały obok bestii, topiąc ją i oślepiając potokiem trzepoczących skrzydeł. Potwór ryknął, drapiąc je, gdy Lazarus zanurkował w stado i cisnął płonąca pochodnię między jego kły. W narastającym chaosie pikował i... wystrzelił bokiem przez wielki, szczeciniasty łuk nóg, wpadając przez wąskie wyjście

korytarza, którym próbował dostać się do wejścia do jaskini.

Świński Olbrzym obrócił się i rzucił za nim, wyjąc, wbijając się w otwór groty, szerzej go rozłupując kłami. W gradzie kamieni Demon wyskoczył z korytarza groty i wyrwał się z Górskiego Ujścia. Dostrzegłszy Łazarza w locie, rozpostarł parę monstrualnych skrzydeł i pomknął ku gwiazdom, a każde ciężkie uderzenie skrzydeł w dół zmiatało całe stada uciekających nietoperzy.

Lazarus spojrział w dół za siebie i dostrzegł Olbrzyma, który szybko podążał za nim. Szybciej, piął się coraz wyżej – aż surowe detale krajobrazu wygładziły się w bezkresny koc ziemi. Jednak Świński Olbrzym zyskiwał przewagę; Łazarz mógł teraz dostrzec Szczegóły w jego odrażającej twarzy. W końcu powietrze zrobiło się zimne, a jego płuca płonęły. Lazarus wyrównał lot, łapiąc powietrze, z oczami łzawiącymi od bólu w naciągniętych plecach i skrzydłach. Zerknął jeszcze raz, by zobaczyć Olbrzyma niemal na nim, machającego pazurami po piętach.

Lazarus złożył skrzydła i zanurkował ostro, przechylając się prawie trzydzieści stopni poniżej południowo-wschodniego horyzontu. Z przymrużonymi oczami, zaciśniętymi zębami i krwawiącymi skrzydłami, pędził w dół. Jego prędkość rosła, wiatr ryczał, a porywiste powietrze drapało go po skórze – Lazarus był spadającą gwiazdą.

Wśród ryczących i przenikliwych wiatrów w końcu wyhamował i otworzył oczy – w koronach drzew! Łazarz rozłożył skrzydła i wzbił się w powietrze, wciąż pędząc między splątanymi konarami potężnych, bliźniaczych dębów, których lżejsze konary smagały go ranami i siniakami. Uciekł na bezpieczną wysokość i przekonał się, że Świński Olbrzym to zaledwie drobinka. na północno-zachodnim horyzoncie, na równi z nim, unosząc się tuż nad wierzchołkami drzew. Łazarz ponownie wzbił się w niebiosy. Pęcherzyk uniósł się wraz z nim. Ponownie zanurkował z wyciem. W końcu jego diabelski drapieźnik zniknął.

I przez kolejną godzinę, poturbowany i krwawiący, leciał na południowy wschód, aż znalazł rzekę, którą zapamiętał z map opactwa: rzeka Rodan, która wpadała do Zatoka León i ocean. Rodan był jego punktem odniesienia – tą samą drogą, która miała go zaprowadzić do Włoch. Skręcił w prawo i podążył krętą, szklaną wstęgą na południe.

Minęła kolejna godzina, gdy cienka czerwona linia przecięła wschodni horyzont – świt w końcu nadszedł. W rozgrzewającej się skórze czuł, że olbrzym wszystkich demonów – to dzięki, palące słońce – wkrótce zawładnie niebem. Dlatego Lazarus pikował nisko, przeszukując ziemię na zachód od rzeki w poszukiwaniu solidnego schronienia, które mogłoby go ochronić przed...

nadchodząca burza świetlna dnia.

W końcu go znalazł – wąską szczelinę wyciętą w zboczu grzbietu. Zapalił papierosa przed otworem i wślizgnął się do środka, odkrywając jaskinię, która rozszerzała się w dużą jamę – sanktuarium w zupełności wystarczające, by osłonić go przed śmiercionośnymi promieniami dnia. Potykając się w kierunku tylnej części jamy, osunął się na czworaki. Skurczony, spocony i krwawiący, osunął się na dno jaskini, zapadając w sen z całkowitego wyczerpania.

Pasterz stał niedaleko i pilnował swoich owiec, ale gdy zobaczył uskrzydłonego ptaka, mężczyzna spadł z niebios i wkradł się do jaskini, złapał oddech, upuścił laskę i szybko uciekł pieszo.

Dzień nadszedł i minął, a ostatnie czerwone promienie zmierzchu rozpląnęły się, gdy Łazarz zerwał się na równe nogi, położył uszy i wycofał się w głąb jaskini, sycząc na trzy ujadające psy, które szarpały się na napiętych smyczach. Ich pan, krzepki, brodaty żołnierz, wślizgnął się za nimi, opierając się o skórzane liny. Obok niego wślizgnął się inny mężczyzna, dzierżąc pochodnia. Łazarz ponownie syknął na bestie, a te wpadły w szal, niemal piszcząc, zamiast szczekać. Dostrzegłszy Łazarza, niosący pochodnię krzyknął do falującego morza pochodni na zewnątrz jaskini: „Jesteśmy uwięzieni! Przygotujcie broń! Zabezpieczcie wejście!”

W nocnym powietrzu słychać było świst pochodni.

Trzeci żołnierz pochylił się do środka i wył, przekrzykując chaos: „Wynieście stąd te przeklęte szczekające psy!”

Krzepki żołnierz wyprowadził ich przez rozchodzące się pochodnie, gdy z tłumu dobiegł inny głos: „Powiadomcie mojego pana, że złapaliśmy diabła! Spieszcie się!”

„Tak jest, sierżancie” – padła odpowiedź.

Łazarz nadstawił uszu, słysząc galop pospiesznie oddalającego się rumaka. I wszyscy ucichli, słychać było jedynie odgłosy przemykających się żołnierzy i trzask pochodni. Wtedy do jaskini wszedł rycerz w zbroi, z hełmem w dłoni i dobytym mieczem. Za nim wtoczył się szereg kuszników, ustawionych pod frontową ścianą, z bełtami wycelowanymi w Łazarza. Rycerz wydał rozkazy szorstkim szeptem: „Trzymajcie broń na wodzy. I nie strzelajcie do mnie w łeb”. „Wrócić.” Odwrócił się do Łazarza i powoli zrobił krok naprzód, wymachując mieczem.

„Czy mówisz?”

Łazarz wyprostował się. „Nazywasz mnie diabłem, a potem pytasz, czy potrafię mówić?” Odgarnął włosy do tyłu. „Nie jestem diabłem i tak, potrafię mówić, czytać i pisać”. Rycerz opuścił ostrze.

„Czy zwracasz się do mnie tytułem czy nazwiskiem?”

„Sędzia Lazarus Gogu z Abbaye des Gardiens. Przychodzę tylko przejazdem” – powiedział.  
„Przychodzisz sam? Czy mogą być inni tacy jak ty – skrzydlaci i uzębieni jak ty?”  
Łazarz stał w milczeniu.

„A więc to Łazarz” – powiedział rycerz. „Powiedz mi... hm... giermku, czy twoje diabły sprowadziły na ziemię wielką zarazę?”  
„Nie jestem diabłem i nie jestem diabłem. A jeśli pozwolisz mi przejść, będę wdzięczny i uprzejmie opuszczę twoją jaskinię i ziemię”.  
Wycelował miecz w Lazarusa. „Jeśli zaatakujecie moich ludzi albo spróbujecie uciec, przebiję was tam, gdzie stoicie”. Obrócił się, instruując swój oddział: „Bądźcie tego pewni”. Rycerz opuścił jaskinię, gdy jego łucznicy wycelowali w Lazarusa z zabójczym celem.

Do jaskini wszedł niechlujny żołnierz z wyciągniętym długim sztyletem i kontynuował swoją groźbę: „A na końcu posiekamy cię na kawałki nie większe niż placki mięsne”. Ostrzegł Łazarza z obrotem ostrza. „A teraz usiądź, diable!” Łazarz rozluźnił się, słysząc, jak jeden łucznik szepcze do drugiego: „Spójrz na to – w ciele – sam diabeł!”

Gdy żołnierz się odsunął, niosący pochodnię mężczyzna podszedł bliżej do Łazarza i zwrócił się do niego: „Bądź spokojny albo zginiesz. Przyjrzę ci się bliżej”. Uniósł pochodnię wysoko, oświetlając całego Łazarza, a mężczyźni pomruczeli z podziwem.  
„Więc jesteś diabłem, co?” – zapytał go pochodniarz. „Zrobiłem go trochę groźniejszego – z ogniem buchającym z oczu, krwawymi rogami i długim, kolczastym ogonem”. Odwrócił się do towarzyszy i zaśmiał się przez zęby, a oni odpowiedzieli mu tym samym – nerwowym rechotaniem.  
Jeden z nich zawołał: „Niech otworzy paszczę! Ma zęby psa i jednym kęsem może pożreć twoje serce”.

„Otwórz usta”. Niosący pochodnię mężczyzna pochylił się bliżej i otworzył usta z krzywymi zębami na znak demonstracji. „Aaa”. Rząd łuczników wychylił się, żeby lepiej widzieć.

Jednakże Łazarz po prostu odprawił ich ze zmarszczonymi brwiami.

Wtedy jeden z łuczników krzyknął: „Trzymajcie się z daleka! Rzuci na was urok – zarazi nas wszystkich, tak właśnie zrobi!”

Zaskoczony, być może stwierdzeniem łucznika, niosący pochodnię zachowywał się tak, jakby Łazarz go ugryzł, machając na niego płomieniem, jednocześnie uciekając. Broń żołnierzy się przesunęła i... Być może z bezpieczniejszej odległości, potępił Łazarza: „Jesteśmy ludźmi Boga, Wszechmogącego! Wasze moce są ograniczone w Jego obecności!”. Splunął na ziemię. Mężczyźni znów mamrotali, pospiesznie dotykając się śladu krzyża. Łazarz spuścił wzrok na ślinę pochodniowca i zignorował ich.

Gdy nie było jaskini, żołnierze na zmianę zaglądali do środka, żeby się na niego pogapić. W końcu Łazarz usłyszał stukot kopyt konia, który ściągnął wodze, a także brzęk łańcuchów wyznaczający rytm.

Stłumiony głos krzyknął: „Usuńcie się! Zróbcie przejście!”. Pochodnie rozbłyły, gdy trzech mężczyzn weszło do jaskini, niosąc więziarskie żelazne kajdany. Łazarz powoli wstał, niczym z rzędem kusz. Gdy już byli w środku, zrzucili stos łańcuchów na środek jaskini, przed Łazarzem.

Rycerz, trzymając wciąż hełm pod pachą, wystąpił naprzód i pouczył Łazarza: „Te kajdany mają cię związać. Albo je zaakceptuj, albo zgiń tam, gdzie stoisz. Ogłoś swój wybór”. Niecierpliwa broń się poruszyła.

Łazarz odpowiedział: „A jeśli przyjmę, zabijecie mnie, bo możecie – twierdząc, że jestem diabłem, pojmanym. A jeśli odmówię, zabijecie mnie, bo ja odmówiłem, twierdząc, że jestem diabłem, zabitym”.

Rycerz odparł: „Te rozkazy nie są moje. Pochodzą od mojego pana, Ceryce d'Alcicourt, hrabiego de Languanaise i pana tych ziem. Chce on audiencji u ciebie, ale tylko pod warunkiem, że zgodzisz się na trzymanie cię w jego obecności. Co więcej, nakazał, aby nie stała ci się żadna przeszkoda bliżej, a jego głos przybrał ton bardziej przypominający szczerą prośbę. „ Mój pan jest sprawiedliwy; jego słowo jest wiążące. Wysłał następujące słowa: Jeśli pomożesz mi jeszcze w jednej prostej sprawie, w ramach jednej ze swoich — hm — umiejętności, będziesz mógł odejść.

„Co w tym złego?” zapytał Łazarz.

„Mój pan nie mówi. A jednak chce z tobą teraz rozmawiać. Czy pozwolisz nam cię zatrzymać?”

Łazarz opowiedział o Naramsinie i Biedaku w Chrystusie. I jak wspominał, Naramsin wierzył w obietnicę wolności złożoną przez Radę, podczas gdy Biedaczyna wierzył w przekonanie, że nigdy nie uważał się za prawdziwie spętanego. Wydawało mu się, że wiara kosztowała ich obu życie – być może żadne z nich nie zachowało wiary w świetle należnego im szacunku. A jednak Łazarz stał teraz przed stertą łańcuchów, być może w chwili, gdy coś więcej niż tylko wiara mogła zdecydować o jego losie. I ze słomą rozsądku, stertą wątpliwości i górą

zaufał i uniżył samego siebie, pozwalając żołnierzom zakuć się w kajdany.

A jednak na kilka godzin wcześniej, nawet w świetle dnia, gdy Łazarz spał na podłodze jaskini, wieść o pojmaniu diabła rozeszła się po kraju z szybkością oslepiającej kruczaty, a opowieść o tym stawała się coraz bardziej fantastyczna z każdym powtórzeniem. Ostatnią z wielu plotek była ta, że Szatan został odkryty w jaskini, wysysając serca z zamordowanych kapłanów, a sto

mężczyźni polegli, zanim zdążyli go pojmać — zanim powstrzymali go przed rozprzestrzenieniem wielkiej zarazy na ziemi.

Fala wolnych i kontraktowych służących, żołnierzy, księży, kobiet i dzieci napływała do bram zamku d'Alcicourta. Wielu papieskich skrybów przybyło, by spisać historię, dla potomności, by mogła ją dokładnie odtworzyć. A pod rozgwieżdżonym niebem zebrali się wszyscy: młodzi i starzy, bogaci i biedni, sprawiedliwi i niesprawiedliwi, by stanąć twarzą w twarz z diabłem, Królem Demonów.

Mogło się wydawać, że sam Szatan będzie teraz musiał ponieść karę za wszelkie zło, jakie wyrządził czyn przeciwko Stworzeniu.

[Koniec rozdziału 13]



To dzieło literackie zostało stworzone d wyłącznie w dedykacji

Edgar Allan Poe (1809—1849)

— Niech jego dziedzictwo żyje w nas wszystkich —



~[GothicNovel.Org](https://www.gothicnovel.org)~